

# Policja chce uzyskać hasło do telefonu



Rosnąca władza policji poważnie zniekształciła interakcje między policjantami a obywatelami. Funkcjonariusze przybywają nie tylko z bronią i kamizelką kuloodporną, ale także z szerokimi immunitetami prawnymi oraz przywilejem i przeszkoleniem do kłamania podczas przesłuchań.

Teraz chcą zmusić cię do odblokowania telefonu.

Ilość danych osobowych, które przechowujemy na naszych smartfonach, jest prawie niezmierzona, co Sąd Najwyższy uznał w 2014 r., kiedy orzekł, że policja musi przestrzegać wymogu nakazu czwartej poprawki, aby przeszukać urządzenie. Twój telefon ma jednak prostsze zabezpieczenie: hasło, którego zgodnie z Piątą Poprawką nie powinieneś ujawniać, chyba że rząd naruszy twoje prawo do nieobciążania samego siebie.

Jest to prawo o głębokich korzeniach, sięgające czwartego wieku chrześcijańskiego myśliciela św. Jana Chryzostoma, który argumentował, że nikt nie powinien być zobowiązany do publicznego wyznawania swoich grzechów, ponieważ zniechęciłoby to ludzi do spowiadania się w ogóle.

W XVII wieku angielskie prawo zwyczajowe zaczęło rozwijać te idee w prawo do niebycia przesłuchiwanym pod przysięgą. Prawo to zyskało duże uznanie po tym, jak niesławna Gwiazdna Izba skazała wybitnego myśliciela praw naturalnych Johna Lilburne'a na około 500 batów za odmowę zeznawania przeciwko sobie. Lilburne pozostał znaczącym angielskim filozofem i politykiem

przez dziesięciolecia, podczas gdy Gwiezdna Izba została zniesiona zaledwie cztery lata później.

Sprawa Lilburne'a była tak wpływowa, że kolonialna Ameryka zapisała przywilej przeciwko samooskarżeniu w dziewięciu konstytucjach stanowych, zanim jeszcze stał się on częścią Karty Praw. Dziś policja zachowuje się tak, jakby smartfony i technologia cyfrowa unieważniały te zabezpieczenia. Tak nie jest.

Nie ma znaczenia, czy nie złamałeś prawa lub uważasz, że nie masz nic do ukrycia. Liczy się to, czy policja uważa – słusznie lub niesłusznie – że zrobiłeś coś nielegalnego lub że masz coś do ukrycia. Policja jest motywowana nie do ochrony praw, ale do aresztowania osób rzekomo (lub faktycznie) łamiących prawo.

Bez nakazu i konkretnego dowodu obciążającego policja nigdy nie powinna mieć dostępu do ekranu blokady telefonu.

Niestety, prawo wynikające z czwartej poprawki do Konstytucji, zakazujące przeszukiwania i konfiskaty bez nakazu, jest niewystarczające, aby powstrzymać policję przed przeszukiwaniem zbioru danych osobowych w telefonie w poszukiwaniu informacji niezwiązanych z prowadzonym dochodem. Policja może przejąć urządzenie przed uzyskaniem nakazu, a jeśli ma kod dostępu, nic nie powstrzyma jej przed przeprowadzeniem przeszukania poza zapisem – nawet jeśli później może nie być w stanie przedstawić tych informacji w sądzie.

Po uzyskaniu przez policję nakazów przeprowadzenia określonych przeszukań – które sądy regularnie przyznają – często zatrzymują smartfony znacznie dłużej niż jest to konieczne do wykonania wąskich granic nakazu. Mogą próbować przedstawić dowody, które „przypadkowo” odkryli, nawet jeśli wykraczają one poza zakres nakazu.

Daje to policji i prokuratorom dużą przewagę. Jeśli nie mogą

znaleźć tego, czego potrzebują, mogą nadal być w stanie naciskać na fałszywe zeznania, grożąc oskarżeniem o coś innego – praktyka znana jako przymusowe negocjacje w sprawie przyznania się do winy. Z tysiącami przestępstw w księgach i latami historii życia w telefonie, nawet najbardziej przestrzegający prawa obywatele mogą łatwo skończyć w gorącej wodzie. To właśnie dlatego kryminolodzy szacują, że od dwóch do ośmiu procent osób, które co roku przyznają się do winy, jest w rzeczywistości niewinnych.

Ale kiedy policja nie ma hasła, dynamika się zmienia. Podczas gdy organy ścigania mogą ostatecznie odnieść sukces w złożeniu petycji do sądu, aby zmusić cię do odblokowania urządzenia, możesz udaremnić ich petycję, oferując zamiast tego podanie hasła zaufanej stronie trzeciej. Audytor ten obserwowałby policyjne przeszukania, aby upewnić się, że pozostają one w granicach nakazu, uniemożliwiając ciekawskim glinom czytanie niechlujnych szczegółów ostatniego zerwania i trzymając hasło z dala od aresztu policyjnego.

Niestety, obecny stan orzecznictwa dotyczącego Piątej Poprawki jest chaotyczny. Po pierwsze, kilka sądów dało policji lukę w prawie do zeznań pod przymusem, argumentując, że hasło dodaje „niewiele lub nic do sumy informacji rządowych”, ponieważ policja już wie, że hasło istnieje, tylko nie wie, co to jest. To pokrętne rozumowanie ignoruje fakt, że policja nie ma pojęcia, co znajduje się w telefonie bez hasła.

Nawet niektóre jurysdykcje, które unikają takiego głupiego rozumowania, mogą traktować hasła biometryczne inaczej, orzekając, że policja może zmusić cię do odblokowania telefonu za pomocą odcisku kciuka lub skanu twarzy, ponieważ nie dzielisz się „zawartością swojego umysłu”. Ma to dziwny skutek w postaci zapewnienia większej ochrony przed bezprawnymi przeszukaniami osobom, które nie korzystają z nowoczesnych metod odblokowywania lub wyłączają je poprzez wyłączenie telefonu.

Kongres musi ustanowić jasny standard: Policja powinna szczegółowo udowodnić, co znajduje się w telefonie przed jego otwarciem i dopiero po konsultacji właściciela urządzenia z prawnikiem. Zapewniłoby to obywatelom sposób na zapewnienie, że policja przestrzega wymogów nakazu bez poświęcania zdolności organów ścigania do ścigania przestępstw, które badają. Kod dostępu i prawo do zachowania prywatności istnieją nie bez powodu, a Kongres może przywrócić bardzo potrzebną równowagę w relacjach policja-obywatel, zapobiegając erozji tych granic przez chaos sądowy.

---

## Po co Polakom własne państwo? Chyba lepiej federalne superpaństwo europejskie?



Kilka dni temu, 11 listopada, obchodziliśmy Święto Niepodległości. Z tej okazji w przestrzeni publicznej padało wiele ogólnych haseł o wolności i suwerenności. Trudno jednak, jak co roku, natknąć się na głębszą refleksję na temat: **dłaczego w ogóle powinna istnieć Polska i po co nam, Polakom, własne państwo?**

Fundamentem wolnego narodu powinny być zasady moralne i cnoty jego członków. Jeżeli godzimy się na to, aby osoby sprawujące rządy nad Polską ułatwiały społeczeństwu rozwiązłe życie oraz

mordowanie własnych dzieci, a także wspierali kulturową i ideologiczną demoralizację, to niepodległość jest nam całkowicie zbędna. Jeśli jednak chcemy być ludźmi wolnymi, którzy chcą podjąć wysiłek wzrastania w cnotach oraz przyjęcia i wychowania dzieci, które również będą chciały być wolnymi ludźmi, świadomymi wartości dziedzictwa, które otrzymali, to **niepodległość jest nam niezbędną potrzebą**. Musimy podjąć walkę, abyśmy nie zostali z niej obrabowani.

W Polsce nie brakuje dziś polityków, którzy wprost domagają się podporządkowania Polski Unii Europejskiej. Organy Unii uzurpują sobie prawo kontrolowania „praworządności” państw członkowskich, co w praktyce oznacza podporządkowanie rządów krajowych biurokracji brukselskiej.

Jest to etap przejściowy na drodze do **budowania federalnego superpaństwa europejskiego**, które nie tylko będzie określać, jakie prawo ma obowiązywać we wszystkich krajach Unii, ale również zajmie się bieżącym zarządzaniem. Z punktu widzenia tworzonej konsekwentnie Federacji Europejskiej **samo istnienie państw narodowych jest problematyczne**, ponieważ może przypominać o historycznej tożsamości zamieszkujących je narodów, a to mogłoby podważać absolutną suwerenność władz Unii. Z punktu widzenia biurokracji unijnej znacznie wygodniej byłoby, gdyby poniżej szczebla federalnego znajdowały się jednostki administracyjne analogiczne do niemieckich landów, a najlepiej mieszane etnicznie „euroregiony”. Koalicja Obywatelska opowiada się za taką koncepcją wprost. Do federalizacji Unii i marginalizacji państw narodowych entuzjastycznie nastawiona jest również Nowa Lewica.

Przywódcy PiS posługują się retoryką odwołującą się do polskiej racji stanu, ale w praktyce realizują postulaty federalistów unijnych, poczynając od podpisania przez Lecha Kaczyńskiego **Traktatu Lizbońskiego, który nadawał Unii Europejskiej podmiotowość prawną**. W roku 2020 Mateusz Morawiecki jako premier zgodził się na podporządkowanie Polski biurokracji brukselskiej w zamian za możliwość zaciągania

pożyczek z europejskiego Funduszu Odbudowy. Pieniądze okazały się iluzją, natomiast ograniczenie suwerenności stało się jak najbardziej realne. Pod koniec rządów PO w 2015 r. władze Polski podpisały i ratyfikowały **Konwencję Stambulską, która przyczyn przemocy upatruje w wierze i rodzinie**. PiS, który wkrótce potem wygrał wybory, **miał możliwość wypowiedzenia Konwencji, ale nie uznał tego za sprawę ważną**. Kiedy za rządów PiS wiele samorządów podjęło uchwały wpierające rodzinę opartą na małżeństwie mężczyzny i kobiety, lobby LGBT przypuściło na te uchwały atak, a pisowski minister Waldemar Buda namawiał samorządy do uchylenia uchwał. Kwestia budowy federalnego superpaństwa w Europie ma wymiar nie tylko polityczno-administracyjny.

**Unia Europejska jest przede wszystkim projektem ideologicznym, a jego „ojcem założycielem” jest włoski komunista Altiero Spinelli, autor Manifestu z Ventotene**, do którego odwołują się współczesne elity unijne. Zmarły w 1986 roku Spinelli był marksistą starej daty, którego interesowały głównie stosunki ekonomiczne. Dla współczesnych neomarksistów zarządzających Unią Europejską głównym celem rewolucji jest zniszczenie wiary i obalenie chrześcijańskich zasad moralnych, na których zbudowana została Europa.

Dekalog, zdaniem władców Unii, jest przeżytkiem. O Panu Bogu w dokumentach unijnych się nie wspomina, a **przykazania takie jak: czcij ojca swego i matkę swą; nie zabijaj i nie cudzołóż**; mają w Unii Europejskiej nową postać: **pogardzaj swoimi przodkami, a szczególnie rodzicami, zabijaj małych i starych jeśli nie mogą się bronić, cudzołóż jak najwięcej i w sposób jak najbardziej zboczony**.

Oczywiście te „Nowe Przykazania” nie zostały sformułowane w tak oczywisty i bezpośredni sposób, bo mogłyby wtedy skłonić mieszkańców Europy do oporu. Jeśli przyjrzymy się praktycznym działaniom władz unijnych: odbieraniu rodzicom prawa do wychowania dzieci zgodnie z własnymi zasadami, niszczeniu podstaw małżeństwa, propagandzie rozwiązłości i aborcji,

dostrzeżemy, że **powyższe sformułowania opisują priorytety moralne UE**. Biurokratyczny potwór, którego celem jest zniszczenie fundamentów moralnych opartych na chrześcijaństwie, nie jest koszmarem, który zagraża nam w przyszłości. Jest rzeczywistością, która jest wdrażana na naszych oczach.

A jednak **większość społeczeństwa i cała niemal klasa polityczna udaje, że tego nie widzi**. Ludziom wydaje się, że *może i Unia ma jakieś wady, ale to przecież ona* rzekomo zapewnia nam dostatnie życie i ciepłą wodę w kranie. Politycy, nawet jeśli nie są skorumpowani i zdają sobie sprawę z fałszywości tego poglądu obawiają się mówienia prawdy, aby nie stracić głosów wyborców. Jeśli przyjrzymy się krajom „starej Unii” zobaczymy, że dobrobyt jest problematyczny, ciepłej wody w kranie może zabraknąć ze względu na obłądną ideologię klimatyczną, a jako dodatek mamy rosnące poczucie zagrożenia. Na ulice wielu miast Zachodniej Europy lepiej nie wychodzić po zmroku z uwagi na ogromną przestępczość, związaną w szczególności z tzw. „uchodźcami”. **Wielu polityków ma pełną świadomość tego wszystkiego**. Pomimo tego, ze strachu przed utratą wpływów brną dalej w federalistyczne i globalistyczne projekty.

**Fundamentem wolnego narodu są zasady moralne i cnoty jego członków**. Jeśli godzimy się na bycie niewolnikami biurokratycznego molocha, który będzie dostarczał nam wątpliwej jakości paszę i ułatwiał rozwiązłe życie, niepodległość jest nam całkowicie zbędna. Jeśli jednak chcemy być ludźmi wolnymi, którzy chcą podjąć wysiłek wzrastania w cnotach, przyjęcia i wychowania dzieci, które będą wolnymi ludźmi, świadomymi wartości dziedzictwa, które otrzymali, niepodległość jest nam niezbędnie potrzebna. Musimy podjąć walkę, abyśmy nie zostali z niej obrabowani. **Skuteczny opór jest możliwy**, wymaga jednak osobistej odwagi i woli działania.

Spójrzmy na przykład **Ugandy**. W maju 2023 roku prezydent tego

kraju podpisał ustawę **zakazującą promocji homoseksualizmu** wśród społeczeństwa Ugandy. Ustawa przewiduje też bardzo wysokie kary dla przestępców łamiących prawo, deprawujących młodzież i przenoszących nieuleczalne choroby, takie jak HIV/AIDS. Od razu liczne kraje Zachodu oraz organizacje międzynarodowe rozpoczęły ataki i naciski na Ugandę. Stany Zjednoczone natychmiast zagroziły Ugandzie sankcjami, a Bank Światowy oświadczył, że wstrzymuje pożyczki dla tego kraju do czasu, aż Uganda wycofa się z ustawy. Odniósł się do tego prezydent Ugandy Yoweri Museveni: *„To niefortunne, że Bank Światowy i inne podmioty ośmielają się zmuszać nas do porzucenia naszej wiary, naszej kultury, naszych zasad i suwerenności za pomocą pieniędzy. W ten sposób poniżają wszystkich Afrykanów. Kraje zachodnie powinny przestać marnować czas ludzkości, próbując narzucać swoje praktyki innym narodom (...) Z pożyczkami czy bez, Uganda będzie się rozwijać.”*

Podobna sytuacja wydarzyła się w **Ghanie**. Tamtejsza ustawa przewiduje **zakaz promocji homoseksualizmu**. Spotkało się to z atakiem m.in. **ambasador USA**, która powiedziała, że prawo w Ghanie jest dyskryminujące i może odstraszyć od Ghany potencjalnych inwestorów. Zareagowali na to m.in. katoliccy biskupi Ghany pisząc, iż: *„Stany Zjednoczone i inne tak zwane rozwinięte kraje mają swoje wartości kulturowe stanowiące o tym, co jest dopuszczalne a co nie w obszarze ich jurysdykcji. Tak samo Ghana jako suwerenne państwo ma wartości kulturowe i religijne. Wskazują one i gwarantują istnienie, harmonię i spójność naszego społeczeństwa. Nie będziemy iść na kompromis z tymi wartościami gwoli inwestorów LGBTQI+”*

Zestawmy to z Polską i sytuacją, o której wspominaliśmy już powyżej. W ostatnich latach kilkadziesiąt samorządów miejskich, gminnych i powiatowych przyjęło tzw. Kartę Praw Rodzin, czyli dokument wyrażający poparcie dla prorodzinnych zmian i podkreślający prawo rodziców do wychowania dzieci. **Karta Praw Rodzin to również opowiedzenie się po stronie małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety. Na**

samorządy, które przyjęły Kartę, rozpoczęły się ataki i naciski, zarówno wewnętrzne jak i międzynarodowe, przede wszystkim ze strony UE. We wrześniu 2021 roku Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej skierowało do tych samorządów pismo, podpisane przez wiceministra Waldemara Budę z PiS, sugerując **wycofanie się z „dyskryminacyjnych” zapisów, gdyż przez nie grozi Polsce utrata pieniędzy z Unii Europejskiej.** Jak napisał Buda w liście do samorządów: *„chciałbym podkreślić konieczność przestrzegania zasad horyzontalnych wynikających z przepisów unijnych. Jedną z nich jest zasada zapobiegania wszelkiej dyskryminacji ze względu na płeć, rasę lub pochodzenie etniczne, religię lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną”.*

W konsekwencji licznych nacisków, **wiele samorządów wycofało się z poparcia dla prorodzinnego prawa** lub zmodyfikowało zapisy swoich uchwał tak, aby nie akcentowały prawdy o małżeństwie i rodzinie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w trakcie kampanii wyborczej w 2023 roku minister Waldemar Buda publicznie oburzał się na łamach mediów wobec postulatu nierozwiązywalności związków małżeńskich. Z kolei gdy w 2021 roku Sejm obradował nad obywatelskim projektem ustawy „Stop aborcji” autorstwa naszej Fundacji, Waldemar Buda zdecydowanie sprzeciwił się projektowi wprowadzającemu pełną ochronę życia wszystkich dzieci mówiąc: *„to, co państwo próbują wprowadzać, jest jakimś rodzajem fanatyzmu. To jest nieprawdopodobne, co chcecie zgotować kobietom w tym kraju”.*

Własne państwo jest nam, Polakom, potrzebne po to, abyśmy mogli wprowadzać w kraju zasady wynikające z cywilizacji chrześcijańskiej. **Inaczej nasza niepodległość nie ma sensu.** Jeżeli ktoś nie chce w Polsce zasad społecznych opartych o Dekalog i naszą polską tradycję, to może otwarcie postulować oddanie władzy i kompetencji w ręce innych krajów czy organizacji ponadnarodowych. Istnieje wiele bardzo istotnych dziedzin, w których powinniśmy zwiększać naszą

samodzielność: stanowienie prawa, siły zbrojne, bezpieczeństwo energetyczne, gospodarka itp.

**Kluczowe dla Polski jest jednak odzyskanie samodzielności i suwerenności kulturowej.** Aby było to możliwe, konieczne jest publicznie głoszenie prawdy i przekonywanie do niej innych. W najbliższym czasie **czeka nas bardzo intensywna walka.** Lewica właśnie zgłosiła do Sejmu dwa projekty ustaw, których celem jest formalna legalizacja i dekryminalizacja aborcji w Polsce. Nowy Marszałek Sejmu Szymon Hołownia (który jeszcze do niedawna promował się jako pobożny katolik i prowadził rekolekcje w podwarszawskich parafiach) zapowiedział, że będą one procedowane. Koalicja Obywatelska zapowiada wprowadzenie cenzury na temat mówienia o konsekwencjach ideologii LGBT oraz będzie forsować legalizację tzw. „związków homoseksualnych”, a także pogłębiać nasze uzależnienie od UE.

[Źródło](#)

---

## **Koniec proukraińskiej propagandy**



**Z dnia na dzień zdegradowany został wszechobecny w wolnych (i reżimowych) mediach temat wojny rosyjsko-ukraińskiej. Przez ponad półtora roku był głównym motywem propagandy (przepraszam: narracji) „zjednoczonego Zachodu”, której**

**ochoczo służył prawie cały świat dziennikarzy i opiniotwórczych komentatorów.**

Jest już nowy obowiązujący temat – wojna Izraelsko-Palestyńska. Na raz nie da się urabiać opinii publicznej w interesie Kijowa i Tel Awiw, bo wojska izraelskie mordują ludność cywilną, czego oczywiście nie wolno potępiać, a przecież nie sposób jednocześnie krytykować Rosji za to samo. Nawet bardzo elastyczny intelektualnie prozachodni adresat tej propagandy może tracić wiarę w głoszone „prawdy etapu”, a spadek oglądalności przyniosłby straty biznesowi reklamowemu: to nie wchodzi w grę. Trzeba mieć przecież „opłacalne poglądy”. Nie tak dawno dokonano podobnego zwrotu propagandowego: dominujący w wolnych mediach temat „szalejącej pandemii” został z dnia na dzień zastąpiony przez antyrosyjską propagandę wojenną, bo ludzie mieli dość ograniczeń i „lockdownów”.

Gdy wojska izraelskie będą dalej mordować kobiety i dzieci w strefie Gazy (co zresztą zapowiedziały władze tego państwa), świat islamski ogłosi świętą wojnę (dżihad), która wybuchnie nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz również w miastach „starej Europy”, które już demonstrują (jeszcze) pokojowo swoje poparcie dla Palestyńczyków. Teraz polityka izraelska uosabia zło, które dla świata islamskiego zgotował Zachód przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolonializmu. Gdyby politycy starej Europy umieli (lub mogli) kierować się interesami swoich państw oraz obywateli, to wpłynęliby na władze w Tel Awiwie aby dogadały się wreszcie z Palestyńczykami i podzieliły się z nimi władzą. Rzeź mieszkańców Gazy może jednak zamknąć raz na zawsze drogę do jakiegokolwiek pacyfikacji. Zamiast „kotła ukraińskiego” eksploduje Bliski Wschód, przy którym „kocioł bałkański” z początku lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku był oazą spokoju.

Można nawet postawić tezę, że przekształcenie w otwartą wojnę istniejącego od osiemdziesięciu lat konfliktu arabsko-izraelskiego jest następstwem zaangażowania się „Zjednoczonego

Zachodu” w wojnę po stronie władz w Kijowie. Być może niedługo okaże się, że był to największy historyczny błąd Starej Europy, która poddała się tu dyktatowi Waszyngtonu. Istniejąca w tych państwach wielomilionowa diaspora muzułmańska prędzej czy później opowie się w sposób czynny po stronie Palestyńczyków. Rozruchy, demonstracje oraz destabilizacja polityczna będą trudne (niemożliwe?) do pacyfikacji. Czy – podobnie jak wojska izraelskie w strefie Gazy – żołnierze francuscy lub szwedzcy wkroczą zbrojnie do zrewoltowanych dzielnic muzułmańskich miast francuskich czy szwedzkich? Będą je bombardować lub ostrzeliwać rakietami „w celu likwidacji” inspiratorów tego buntu?

Nie popiera się wojny, której nie można wygrać – jak mówi stara, jak widać zapomniana mądrość. Niszcząc kolejne państwa Bliskiego Wschodu (agresja na Irak i Libię) przekreślono na długo możliwość prozachodniej pacyfikacji tego regionu świata. Jeśli nawet tym razem uda się jakoś uspokoić bliskowschodnią rewoltę, to za kilka lat wyrośnie kolejne pokolenie młodych wyznawców Proroka, które rozpocznie nową, tym razem zwycięską intifadę.

Wojna na Ukrainie już zeszła z pierwszych stron gazet, a za chwilę przekształci się w zapomniany konflikt, podobnie jak agresja na Afganistan, która – przypominę – była jedyną w historii wojną NATO zakończona w dodatku haniebną ucieczką najeźdźców. Czy do niedawna liczni orędownicy integracji Ukrainy z Polską i Unią Europejską dalej opowiadać się będą za tym pomysłem?

[Witold Modzelewski](#)

---

# Niemieckie służby przygotowane na protesty w sezonie grzewczym



Niemiecka minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser zadeklarowała, że tamtejsze służby są przygotowane na ewentualne obywatelskie protesty, mające być odpowiedzią na przerwy w dostawach prądu oraz ogrzewania. Jednocześnie przestrzegła ona Niemców przed dołączaniem do podobnych demonstracji, które jej zdaniem będą organizowane przez „prawicowych ekstremistów”.

Tabloid „Bild” opublikował kilka dni temu wyniki sondażu dotyczącego stosunku niemieckiego społeczeństwa do rosnących cen energii. Blisko 44 proc. ankietowanych stwierdziło, że zamierza brać czynny udział w manifestacjach przeciwko szalejącej drożyznie.

Na te doniesienia zareagowała federalna minister spraw wewnętrznych. Faeser powiedziała, że służby naszego zachodniego sąsiada są przygotowane na obywatelskie protesty.

Polityk Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) ostrzegła jednocześnie przed udziałem w demonstracjach. Jej zdaniem będą one organizowane przez „prawicowych ekstremistów”, którzy wcześniej protestowali przeciwko obostrzeniom tłumaczonym pandemią koronawirusa. Środowiska te mają więc „szukać nowych tematów z potencjałem protestacyjnym”.

Prezes Urzędu Ochrony Konstytucji Turyngii, Stephan Kramer,

także dostrzega potencjalne problemy. W jego opinii drastyczny wzrost kosztów energii doprowadzi nie tylko do zubożenia Niemców, lecz również do masowego bezrobocia. Taka sytuacja przyczyni się zaś do demonstracji na dużą skalę.

[Źródło](#)

---

## Co dalej z polityką wschodnią Polski?



Na zaproszenie prof. Witolda Modzelewskiego odbyło się kolejne „Seminarium Alexandryjskie” z cyklu „Polska – Rosja”. Tematem przewodnim dyskusji były stosunki polsko-rosyjskie w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej i próba odpowiedzi na pytanie: „Polityka wschodnia: Quo Vadis?”. Dyskusję prowadził dyr. Andrzej Sarna.

Wprowadzeniem do dyskusji był referat **prof. Stanisława Bielenia** (UW), który na początku zauważył, że wojna utrudnia racjonalną dyskusję, także na uczelniach. Przykładem tego są histeryczne reakcje wielu pracowników naukowych na głosy odbiegające od obowiązującej narracji. Jako przykład podał opinię **dr. hab. Andrzeja Szeptyckiego**, który wezwał do „**deputinizacji polskiej nauki**”. Histeria opanowała też świat polityki, czego przykładem jest wypowiedź **Pawła Kowala** sugerującego, że Polacy powinni się przygotować na

prezydenta Ukrainca.

Jedną z przyczyn pogarszającej się atmosfery na świecie jest z jednej strony upadek zasady równowagi sił (*balance of power*) i upadek znaczenia organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ, OBWE czy Rada Europy. Zamiast tego mamy do czynienia z psuciem prawa międzynarodowego, co jest wynikiem działań USA po 1989 roku. To jest powrót do Barbarii, przy czym Rosja idąc w ślady USA także przestała zwracać uwagę na przestrzeganie tego prawa. W tej sytuacji USA wprowadzają swoje prawo wewnętrzne zamiast prawa międzynarodowego, narzucają go innym krajom. Według mówcy polityka wschodnia Polski wpisuje się w ten trend i staje się polityką prowokacji i eskalacji.

**Prof. Maria Szyszkowska** zwróciła uwagę na oportunistyczne zachowania ludzi nauki. Podała przykład. Dzwonił do niej znajomy i pytał, czy w obecnej sytuacji może wygłosić na konferencji naukowej referat na temat filozofii **Mikołaja Bierdiajewa**. Zadała też retoryczne pytanie – dlaczego wojny prowadzone przez USA nie budziły w Polsce takich emocji i nienawiści, jak wojna obecna?

**Prof. Adam Wielomski** mówił o niezmienności polskiej mentalności politycznej od czasów, kiedy **Roman Dmowski** dokonał jej krytycznej analizy w książce „Niemcy, Rosja i kwestia polska”. Niedojrzałość polityczna Polaków wynikała, jak kiedyś sądzono, z braku państwa, ale przecież obecnie to państwo mamy od 100 lat i nie nastąpiła żadna zmiana na lepsze. Nadal dominuje a nawet nasila się myślenie kategoriami emocjonalnymi i moralnymi, a prawie w ogóle nie ma śladów myślenia kategoriami interesu narodu i państwa. Jedną z patologii polskiego myślenia politycznego jest utrzymujący się bezkrytyczny mit Stanów Zjednoczonych.



Prof. Maria Szyszkowska i prof. Stanisław Bielen

**Prof. Witold Modzelewski**, gospodarz spotkania, zarysował trzy warianty rozwoju obecnej sytuacji na Ukrainie. Tzw. wariant Zeleńskiego, czyli formuła „nie oddamy ani piędzi ziemi”. Drugi wariant, to wariant gangreny, czyli przedłużania się konfliktu w nieskończoność bez perspektywy zakończenia. Jest to obecnie lansowane przez Zachód. I wreszcie wariant kompromisu. Ponieważ wariant ten obecnie się oddala, możemy mieć do czynienia ze zwycięstwem wariantu pierwszego lub drugiego.

Po części wstępnej głos zabrali w dyskusji: **prof. Wiesław Czyżowicz, dr Mateusz Piskorski, Jan Engelgard, Mariusz Świder, red. Paweł Dybicz i Romuald Starosielec**. Piskorski zwrócił uwagę na zjawisko polaryzacji politycznej i społecznej w krajach takich jak Niemcy czy Francja, gdzie ostatecznie nie przesądzo w jakim kierunku będzie ewoluować polityka wobec Rosji. Kraje europejskie wciąż mają szansę na nie podporządkowanie się do końca wytycznym polityki USA. Jan

Engelgard zadał pytanie, czy rację ma prof. Adam Wielomski, który tuż po wybuchu wojny na Ukrainie uznał, że nastąpił ostateczny koniec „opcji prorosyjskiej” w Polsce. „Należy zadać pytanie, czy w Polsce istniała taka opcja? Bo przecież, jeśli my nawoływaliśmy do ułożenia dobrych relacji z Rosją, to nie była przecież opcja prorosyjska, tylko propolska, uważaliśmy, że to jest w polskim interesie. **Opcja prorosyjska jest to termin, który nam narzucono**” – stwierdził. Zwrócił też uwagę, że od prawie 30 lat w polskiej nauce historycznej panuje ideologiczna rusofobia, czego obecnym jaskrawym przykładem jest twórczość **prof. Andrzeja Nowaka**, kreującego poglądy na temat naszych relacji z Rosją (wielowiekowe zmagania „wolności” z „despotią”) i mającego poparcie potężnego aparatu państwa. Jest to przykład całkowitego podporządkowania nauki historycznej polityce wschodniej państwa. Historia w tym przypadku, jako nadbudowa ideologiczna, ma uzasadniać prowadzenie takiej polityki.

Na zakończenie obrad prof. Witold Modzelewski zaproponował, żeby każdy z uczestników sformułował na piśmie swoją odpowiedź na pytanie – na czym polega obecnie polski interes narodowy?

---

## Terytorium dziczy



9-go maja przed Cmentarzem-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie doszło do scen, które po raz kolejny karzą zastanowić się nad poziomem cywilizacyjnym

państwa polskiego. Trudno przewidzieć, jakie jeszcze inne przejawy całkowitego upadku będziemy mogli obserwować w najbliższych miesiącach. Można tylko skwitować krótko: państwowość polska staje się nie tylko fasadowa, ale i kabaretowa.

## Nagonka na uroczystość

Ambasada Federacji Rosyjskiej, jak co roku, również i tym razem [planowała](#) zorganizowanie uroczystości upamiętniającej rocznicę zakończenia II wojny światowej. Miały one polegać na złożeniu wieńców i kwiatów pod pomnikiem na terenie cmentarza oraz akcji przypominającej przodków uczestników walczących na frontach II wojny światowej, znanej jako „Nieśmiertelny Pułk”. W związku ze zorganizowaną akcją polityczną mającą na celu zablokowanie tegorocznych uroczystości, ambasada postanowiła [odwołać](#) ich część oficjalną. Decyzję tą wiązać można z negatywną odpowiedzią polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które „nie rekomendowało” przeprowadzenia obchodów w tradycyjnej formie. *„Chcę jasno powiedzieć, nie wyrażam zgody na uroczystości czczenia rosyjskiego żołnierza, kiedy w tym samym czasie rosyjski żołnierz morduje niewinnych ludzi”* – [napisał](#) w kuriozalnym piśmie do resortu spraw zagranicznych prezydent Warszawy **Rafał Trzaskowski** (Platforma Obywatelska). W egzaltowanych wykwitach na poziomie dwubiegunowej pensjonarki publikowanych przez niedawną nadzieję neoliberalnej opozycji znajdujemy inne, równie kuriozalne stwierdzenia, których egzegeza wychodzi poza nasze zdolności poznawcze.

Po szarżach Trzaskowskiego głos zabrał wiceminister spraw wewnętrznych i administracji **Paweł Szefernaker** (Prawo i Sprawiedliwość), który [stwierdził](#), że *„żadna ze służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo nie wesprze tego typu organizacji działań”*. Znajomość poprawnej polszczyzny i logicznego wysławiania się są jeszcze obce wiceministrowi (ma czas na naukę, zważywszy jego młody wiek), jednak już z tonu

tych wynurzeń odgadnąć można, iż resort spraw wewnętrznych uznał, że wyjąmuje spod prawa okolice radzieckiego mauzoleum w Warszawie w godzinach południowych 9 maja. Szefernaker oznajmił właściwie wyraźnie: tam może się dziać, co chce, nas to nie interesuje, choćby kogoś bili i mordowali. Przyznajmy, podejście dość osobliwe dla MSWiA, bo – przypomnijmy – rzecz dotyczy terytorium Polski, na którym odpowiednie służby mają obowiązek strzeżenia przestrzegania prawa i zapobiegania przestępstwom.

## Tak miało być – planowanie agresji

Wobec takiego *dictum* ambasador rosyjski **Siergiej Andriejew** poinformował publicznie, że zamierza wraz z małżonką złożyć wieniec przed pomnikiem na terenie cmentarza 9 maja w południe. Odpowiednie służby wiedziały zatem o dokładnym czasie jego wizyty. Jak dowiadujemy się później, przez całą noc poprzedzającą obchody 9 maja w pobliżu mauzoleum okolicę patrolują funkcjonariusze policji. Są tam również w dniu wydarzeń. I nie sposób, by policjanci nie odnotowali tłumu obcokrajowców przygotowujących akty agresji.

Gdy 9 maja przed godziną 11 pojawiłem się przed wejściem na cmentarz, koczowało przed nim i na jego terenie około dwustu osób. Większość z nich wyposażona była w banery, transparenty, a parking zastawiony był wynajętymi przyczepami z billboardami. Przed samym pomnikiem na terenie mauzoleum zebrało się kilkanaście osób; głównie Ukraińcy nie znający języka polskiego oraz kilku znanych z prowokacyjnego zachowania aktywistów tzw. Komitetu Obrony Demokracji. Było też kilka osób, zazwyczaj starszych, reprezentujących rosyjską mniejszość w Polsce i grupka Polaków. Tych ostatnich już wówczas próbowano prowokować; dochodziło do słownych utarczek i pierwszych przypadków szarpania spokojnie stojących przed pomnikiem ludzi przez owiniętych w ukraińskie flagi zadymiarzy. Policji brak. Byli za to dziennikarze mediów głównego nurtu czekający tylko na sensacyjne sceny z awantur.

Tuż po godzinie 12 odebrałem telefon od znajomego z pytaniem o to, czy widziałem, jak zaatakowano rosyjskiego ambasadora. Nie widziałem, bo stałem kilkaset metrów dalej. Nie słyszałem, bo wszystko zagłuszały dźwięki nieformalnego hymnu UPA, „Czerwona kalina” puszczanego przez ustawione przez organizatorów zamieszek głośniki o dużej mocy.

Gdy zszedłem na parking przed wejściem na cmentarz, zauważyłem, że limuzyna ambasadora rosyjskiego powoli odjeżdża w kierunku centrum Warszawy. Nie wiedziałem jeszcze dokładnie co się wydarzyło. Pojawiły się pierwsze oddziały policji. Była godzina 12.20. Na filmach z zająć, które miały miejsce w południe widać wyraźnie osoby napadające fizycznie na dyplomatę. Nie kryją swych twarzy, szarpiąc go i zrzucając mu z nosa okulary. Pozują do kamer.

*„Art. 136. § 1. Kto na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej dopuszcza się czynnej napaści na głowę obcego państwa lub akredytowanego szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego takiego państwa albo osobę korzystającą z podobnej ochrony na mocy ustaw, umów lub powszechnie uznanych zwyczajów międzynarodowych, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”* – czytamy w [Kodeksie karnym](#). Żaden z utrwalonych na nagraniach powszechnie dostępnych w Internecie przestępców nie został zatrzymany. Nikomu nie postawiono zarzutów.

Najistotniejsze jest jednak to, co udało nam się przypadkowo usłyszeć w radiostacji uruchomionej przez jednego z nadciągających już wtedy na miejsce policjantów. Ktoś, głośno i wyraźnie, zakomunikował: *„To, co się miało wydarzyć, już się wydarzyło”*. Najprawdopodobniej był to głos dowodzącego z Komendy Stołecznej Policji. A to oznacza, że polska policja otrzymała polecenie, żeby dyskretnie omijać z daleka teren mauzoleum o godzinie 12, gdy miał tam się zjawić rosyjski dyplomata. Jeśli przyjąć taką wersję, akt agresji dokonany w stolicy Polski przez tłum obywateli obcego państwa był oczekiwany i aprobowany przez zwierzchników polskich stróżów

prawa. Tym zwierzchnikiem, szefem MSWiA jest **Mariusz Kamiński**. Postać wyjątkowo w najnowszej historii naszego kraju odrażająca, lider bojówek Ligi Republikańskiej w latach 1990., autor prowokacji wymierzonej przeciwko **Andrzejowi Lepperowi** w 2007 roku oraz szeregu innych bezprawnych działań represyjnych.

## Napaści na Polaków

Po akcie agresji na ambasadora kwiaty i wieńce pod pomnikiem chcieli złożyć również Polacy. Większość z nich przyszła z goździkami w naszych, biało-czerwonych barwach. Chcący spokojnie przejść pod pomnik zablokowani zostali przez stojących w szeregu kilkuset obywateli Ukrainy, wykrzykujących pod ich adresem wulgarne hasła, rzucających wyzwiska, oblewających rozmaitymi cieczami i krzyczących w języku ukraińskim. A na koniec napadających fizycznie na spokojnie chcących przejść pod pomnik ludzi.

Napadano zresztą nie tylko na zwykłych obywateli udających się z kwiatami pod pomnik. Po jednej z napaści zwróciłem się osobiście do funkcjonariuszy policji stojących na parkingu przy ul. Żwirki i Wigury o podjęcie próby identyfikacji sprawców agresji w tłumie. Gdy próbowałem wraz z nimi ich rozpoznać, rozwydrzony tłum zaczął szarpać nie tylko mnie, ale i samych policjantów. Wcześniej niektórzy policjanci zostali zresztą oblani niezidentyfikowaną, czerwoną cieczą.

Art. 223, § 1 Kodeksu karnego [stanowi](#), że „Kto, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą lub używając broni palnej, noża lub innego podobnie niebezpiecznego przedmiotu albo środka obezwładniającego, dopuszcza się czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. Czy ktokolwiek z szarpiących polskich policjantów pełniących służbę Ukraińców został zatrzymany? Odpowiedź

pewnie wszyscy znamy. Gdyby sprawa dotyczyła Polaka, najprawdopodobniej trafiłby on do aresztu tymczasowego, bo tego rodzaju przestępstwa traktowane są przez prokuratury i sądy szczególnie surowo. Policja nie dokonała żadnych zatrzymań. Nie dlatego, że się nie szanuje. Najprawdopodobniej dlatego, że jej tego odgórnie zabroniono.

Podsumujmy: na terytorium Polski napadani są polscy obywatele niosący wiązanki kwiatów w narodowych barwach. Atakowani nie są przez zamaskowanych sprawców, lecz przez bandytów nagrywających kamerami, fotografujących i szczycących się publicznie swoimi działaniami. I co? I nic. Nie robi to żadnego wrażenia na służbach, nie budzi reakcji władz. Obecni na miejscu policjanci rozumieją absurdalność sytuacji, jakże dla nich przecież poniżającej. Mają jednak polityczne dyrektywy. Pamiętacie jeszcze jak rządząca dziś w Polsce partia wyśmiewała bezradność policji w Europie Zachodniej wobec imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu w 2015 i 2016 roku? Czym, poza kolorem skóry sprawców, różni się ówczesna sytuacja w Berlinie czy Paryżu od obecnej w Warszawie?

## Wnioski dość oczywiste

Polska naruszyła konwencję wiedeńską z 1961 roku regulującą m.in. status i gwarancje bezpieczeństwa dyplomatów. Przyznają to również niektórzy autorzy mediów głównego nurtu, choćby **Piotr Kozanecki** i **Piotr Halicki** w swoim [tekście](#) dla portalu Onet. Za incydent przeprasza zachowujący się wciąż zgodnie z funkcją ministra przez siebie pełnioną, szef MSZ **Zbigniew Rau**. Ale już jego zastępca, niewiarygodnym zbiegiem okoliczności cieszący się tytułem profesora Uniwersytetu Warszawskiego, **Piotr Wawrzyk**, [zarzuca](#) ambasadorowi Federacji Rosyjskiej „demonstracyjne propagowanie swego rodzaju nowego faszyzmu, czy nowego nazizmu, którego Rosja używa w swojej polityce”. Inni politycy wydają z siebie podobny bełkot. Niektórzy mówią o rosyjskiej prowokacji (*sic!*), a jeszcze inni – na czele z premierem – sugerują, że atak agresji Ukraińców w

polskiej stolicy można usprawiedliwić sytuacją.

W polskim parlamencie odrębny [głos](#) w całej sprawie zabiera wyłącznie Konfederacja, domagając się ścigania zupełnie nie anonimowych sprawców napaści na terenie mauzoleum. Odrębne śledztwo zapowiada Rosyjski Komitet Śledczy, choć jego przeprowadzenie wymagałoby zapewne w obecnych warunkach przejęcia pod kontrolę i „denazyfikacji” terytorium Polski, na co – miejmy nadzieję – się nie zanoszą.

Wniosek zaś dla Polski wydaje się dość jednoznaczny: zmierza ona wielkimi krokami w kierunku wizerunkowego i dyplomatycznego dna. Jednocześnie zaś przestaje być państwem cywilizowanym, przeistacza się w terytorium dziczy, takiej jak ta, która popełniała bezkarnie, na oczach wszystkich przestępstwa 9 maja na największym warszawskim cmentarzu wojennym.

***Mateusz Piskorski***

---

## **Prokuratura umorzyła śledztwo ws. brutalnej akcji policji po Marszu Niepodległości w 2020 roku**



Prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez policjantów podczas interwencji na stacji Warszawa-Stadion, do której doszło po Marszu Niepodległości 11 listopada 2020 roku. Policjanci bili pałkami przypadkowe osoby, psikali gazem i rzucali granaty hukowe. Urządzili też tzw. ścieżkę zdrowia na schodach oraz atakowali dziennikarzy.

Powodem umorzenia śledztwa jest „niewykrycie sprawców przestępstw opisanych w kodeksie karnym jako przekroczenie uprawnień oraz naruszenie nietykalności”. Funkcjonariusze byli w kaskach i maseczkach, a także nie mieli identyfikatorów na mundurach. – *Żadna z kilkudziesięciu przesłuchanych osób nie przyznała się do udziału w zajściach, ani nie wskazała na konkretnych kolegów* – informuje reporter RMF FM Krzysztof Zasada. Podwładnych kryli też przełożeni, których przesłuchano.

Śledztwo zostało wszczęte w marcu 2021 roku po przeprowadzeniu postępowania sprawdzającego zainicjowanego przez Prokuraturę Rejonową Warszawa-Praga Południe. Materiały w celu oceny prawno-karnej przesłała Komenda Stołeczna Policji. W dokumentacji znalazły się m.in. opis podjętych czynności, wnioski funkcjonariuszy, monitoring oraz nagrania, które były publikowane w Internecie.

---

## **Migranci przeszli przez słabo pilnowane miejsce i odjechali taksówką**



Mnożą się doniesienia o braku szczelności polsko-białoruskiej granicy, mimo wprowadzenia stanu wyjątkowego. W gminie Narewka pilnowany pas ziemi objęty rygorami stanu nadzwyczajnego ma szerokość jedynie trzech kilometrów. Jak relacjonuje jeden z mieszkańców, kilka dni temu kilkusobowa grupa migrantów przeszła to wąskie gardło, wezwała taksówkę i nieniepokojona przez nikogo odjechała w Polskę.

– U nas teren stanu wyjątkowego to zaledwie trzy kilometry. Z Babiej Góry do granicy białoruskiej będzie jakieś pół godziny piechotą przez las. Mundurowych jest mało, żeby to upilnować. Nie dziwię się, że niektórym udaje się przejść – mówi WP mieszkaniec jednej z przygranicznych miejscowości. Relacjonuje scenę sprzed trzech dni.

– Kilka osób wyszło z lasu, przebrali się w suche ubrania, zaszli do naszego sklepu i zrobili zakupy za 400 zł. Po chwili przyjechała taksówka z Hajnówki. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zostały po nich tylko mokre ubrania. Może i tak jest lepiej, bo nie było żadnego dramatu – podkreśla mieszkaniec.

Wtórzy mu Bogdan, rolnik z przygranicznej gminy Kuźnica. – Ze dwa dni temu jechałem rano pole obrobić. Patrząc, na przystanku autobusowym siedzą dwie zmarznięte kobiety. Przykro mi się zrobiło. Kiedy wróciłem tam z jedzeniem, to już zatrzymali je wojskowi, którzy rozwozili patrole na granicę. To ja się pytam, jak one przeszły tę pilnowaną granicę? Chyba jest na odwrót niż w informacjach, większość migrantów jednak przechodzi do nas, a nielicznych udaje się złapać – opowiada.

# Ochrona granicy ma luki

To kolejne relacje świadczące o braku szczelności polsko-białoruskiej granicy mimo wprowadzenia stanu wyjątkowego. Niedawno [sołtys z gminy Michałowo ze zdziwieniem opowiadała](#), jak to widzi w telewizji zapewnienia, że migrantów się zatrzymuje. – Tymczasem wychodzę z domu, a na drodze stoi dziewięciu czarnoskórych – zwierzała się.

Ostatnio [Straż Graniczna](#) informuje o 200-300 „próbach nielegalnego przekroczenia granicy” dziennie. W poniedziałek odnotowano ich 211. Zatrzymano 14 nielegalnych imigrantów: 9 obywateli Turcji, 4 obywateli Iraku i obywatela Rwandy. „Pozostałe próby zostały udaremnione” – podkreśla w komunikacie podlaska straż graniczna.

Od 1 września odnotowano ponad 4,1 tys. prób przekroczenia granicy – przekazał szef straży granicznej gen. [Tomasz Praga](#). Według zapewnień szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego do wzmocnienia granicy z Białorusią ma być skierowanych dodatkowych około 500 żołnierzy, a Podlaski Oddział SG otrzyma za kilka dni osiem nowoczesnych pojazdów obserwacyjnych do patrolowania granicy.

## Migrantów z Białorusi wyłapuje niemiecka policja

Niemiecka policja przedstawiła WP nowe szacunki zatrzymań osób ze szlaku białoruskiego. Kilkaset osób, m.in. Irakijczyków zatrzymano na terenie Meklemburgii-Pomorza Przedniego. Niemiecki land graniczy z woj zachodniopomorskim.

– Liczba nieupoważnionych osób, które zatrzymaliśmy od początku roku, to niemal tysiąc. Prawie wszyscy z nich byli obywatelami Iraku. Podróżowali przez Białoruś, następnie przez Litwę i Polskę – przekazał Wulf Winterhoff z Federalnej Dyrekcji Policji w Bad Bramstedt.

Bardziej szczegółowe dane nie są podawane, ze względu na dobro śledztwa. Nadal poszukiwane są osoby, które pomagają w przerzucie migrantów do Niemiec.

Przypomnijmy, że wprowadzony przez rząd stan wyjątkowy wyklucza działalność dziennikarzy na całej długości granicy Polski z Białorusią. Dlatego nie możemy czytelnikom dokładniej zrelacjonować wydarzeń czy pokazać miejsca wydarzeń ani samodzielnie zweryfikować informacji białoruskich oraz polskich służb.

Razem z innymi redakcjami Wirtualna Polska opublikowała oświadczenie, że takie działania władz są sprzeczne z zasadą wolności słowa i oznaczają odebranie społeczeństwu prawa do informacji.

Źródło: [wp.pl](https://wp.pl)

---

## Szwajcarska policja grozi zaprzestaniem egzekwowania obostrzeń COVID-19



Policja w Szwajcarii zagroziła zaprzestaniem egzekwowania przepisów dotyczących COVID-19 z powodu obaw, że środki te nieproporcjonalnie naruszają podstawowe prawa obywateli.

Grupa reprezentująca funkcjonariuszy policji w alpejskim kraju napisała [list](#) do Szwajcarskiej Federacji Policjantów (FSFP) ostrzegając przed potencjalną niesubordynacją sił w sprawie egzekwowania drakońskich praw.

„Gdyby środki były sprzeczne z ogólną opinią ludności, nieproporcjonalnie ograniczając ich podstawowe prawa, wielu policjantów nie byłoby już skłonnych do ich stosowania” – napisała grupa w liście.

Chociaż list został przychylnie przyjęty przez sceptyków blokad, FSFP próbowała go odrzucić, twierdząc, że reprezentuje tylko niewielką liczbę funkcjonariuszy policji.

Adrian Gaugler z Konferencji Komendantów Policji Kantonu Szwajcarii (CCPCS) poszedł dalej, grożąc funkcjonariuszom sankcjami, jeśli odmówią egzekwowania środków.

„Funkcjonariusz, który odmawia egzekwowania prawa, może zostać ukarany” – powiedział Gaugler.

„Policja odmawia egzekwowania środków związanych z koronawirusem nie tylko w Szwajcarii” – [pisze](#) Chris Tomlinson.

„Na początku tego roku policja w kanadyjskiej prowincji Ontario odrzuciła nowe uprawnienia nadane przez rząd prowincji, które pozwoliłyby im zatrzymać każdego kierowcę lub przechodnia i zażądać informacji, gdzie mieszkają i dlaczego nie ma ich w domu”.

---

## Po sekcji zwłok nadal nie

# jest znana przyczyna śmierci 30-latki w salonie urody



Sekcja zwłok nie wyjaśniła przyczyny śmierci 30-latki w kabinie sensorycznej w salonie urody w Gdańsku Wrzeszczu. Będą konieczne badania toksykologiczne – informuje prokuratura.

Jak powiedziała PAP w poniedziałek rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Gdańsku Grażyna Wawryniuk, przeprowadzona sekcja zwłok nie wyjaśniła przyczyny zgonu 30-letniej klientki salonu urody w Gdańsku Wrzeszczu.

„Konieczne będą badania toksykologiczne, na chwilę obecną nie wiemy, jaka była przyczyna śmierci kobiety” – dodała prokurator Wawryniuk.

Do zdarzenia doszło w piątek 20 listopada br. po południu w jednym z salonów urody w Gdańsku Wrzeszczu. Po śmierci kobiety Prokuratura Rejonowa Gdańsk Wrzeszcz wszczęła śledztwo ws. nieumyślnego spowodowania śmierci.

30-letnia kobieta korzystała zabiegu w kabinie izolacji sensorycznej. Kiedy po zakończonym zabiegu klientka nie odpowiadała na wezwanie obsługi, pracownica salonu weszła do kabiny.

Po otwarciu kabiny okazało się, że kobieta jest nieprzytomna. Na miejsce wezwano pogotowie. Reanimacja jednak nic nie dała, a lekarz stwierdził zgon 30-latki.

Wstępnie policja wykluczyła udział osób trzecich w śmierci

kobiety.

**Autor:** *Krzysztof Wójcik*